

Zdjęcie z legitymacji

PAŃSTWO WIEDZĄ, ŻE TWARZ ARTYSTY MA KOŁOSALNE
ZNACZENIE

Tu mamy obrazek. Ledwie skończyła się druga wojna, a fotoreporter już pędzi, żeby sfotografować wyzwoloną twarz Picassa i jego niezwykłony tors.

Fotograf jedzie na złamanie karku. Ma legitymację prasową, przepustkę ze sztabu i chlebak pełen amerykańskich papierosów. Wymija znieruchomiałe kolumny wojsk. Mija zburzone wsie. I już, zaraz – prasa przynosi wspaniałą wiadomość z Europy. Twarz ma się dobrze, tors nieco posiwiiał. Najważniejsze, że jedno i drugie wyszło z tej katastrofy bez szwanku. Podobnie jak Koloseum czy katedra Notre Dame (wokół której uwijają się malutkie dżipy z żołnierzami).

Rysy Picassa są skarbem całej ludzkości. Zwłaszcza oczy i brwi. A twarz Matisse'a? Nie ta liga, ale jednak. Zwłaszcza teraz, gdy zapuścił bródkę, białą niczym gołąbki, które karmi na zdjęciach w magazynie „Life”. Ciemne wnętrze – jasne okno – białe ptaki. Świat wyłania się z ciemności.

Tak powinien wyglądać artysta.

NATOMIAST TA TWARZ, PRZYKRO POWIEDZIEĆ,

ta twarz jest dziurawa. Wygląda, jakby ją pokryła warstwa zaschniętej gliny albo udeptały kopyta zwierząt. Na

większości portretów widać dzioby po ospie. I jeszcze długie czarne włosy.

Można tę twarz porównać z twarzami rówieśników (pstryk, pstryk – rozbłyskają legendarne czerepy Włodzimierza Majakowskiego, Osipa Brika, Aleksandra Rodczenki). W epoce kubistycznych czaszek Malewicz wygląda jak podwórkowy śpiewak. Małomiasteczkowy poeta.

Poza tym jest to typowa twarz z pierwszej połowy XX wieku. Twarz mężczyzny, który marnie się odżywia (i zapewne kiepsko ubiera). Poddana działaniu wschodnioeuropejskiego klimatu. Z naszych stron. W sam raz dla urzędnika kolejowego, sprzedawcy, magazyniera, zastępcy dyrektora, zdemaskowanego szpiega, który prosi dla siebie o najwyższy wymiar kary. (W tle szum kamery, reflektory płoną z oburzenia, koszula biała ze strachu, strużka potu spływa z potylicy).

Artysta odziedziczył porządną, uczciwą, ciężko pracującą twarz. Twarz swojego ojca, swoich stryjów i dziadków, i pradziadków. Przeznaczoną do podziału między braci i bratanków, odpowiedzialnych ludzi zatrudnionych w rolnictwie, przemyśle i administracji.

Trzyma tę twarz w niewoli – zabiera w dziwne miejsca, czasem zmusza do płasów, rozciąga, a te wyglupy zapowiadają, co stanie się ze światem. Jest jak facet, który trwoni rodzinny majątek. W odziedziczonej kamienicy lepi rzeźby z wosku i kurzu.

Takie twarze miewali słynni oszuści. Dzięki niej może być każdym: w Witebsku Mesjaszem, w Leninradzie – profesorem. Kiedy przyjeżdża do Warszawy, miejscowym wyznawcom przypomina Mickiewicza. Kiedy umiera w Leninradzie, uczniowie widzą w nim Chrystusa. Przyjaciół robi ostatnią serię portretów. (Na pierwszym rysunku twarz jeszcze żyje. Na drugim jest martwa jak poduszka).

Polskość

A JESZCZE NIE POWIEDZIAŁEM NAJWAŻNIEJSZEJ RZECZY: BYŁ POLAKIEM. BYŁ POLAKIEM

Jego ojciec był Polakiem. Jego matka była Polką. Brat był Polakiem. Siostra była Polką. Drugi brat był Polakiem. I tak siedem razy, nie licząc sióstr Polek i braci Polaków zmarłych w dzieciństwie. Te szkraby też były polskie.

JESZCZE DO TEGO WRÓCIMY. W KOLEJNEJ SALI ZNAJDZIEMY TROSZECZKĘ O SZLACHECKIM POCHODZENIU, DZIECIŃSTWIE I RODZINIE NASZEGO ARTYSTY. SZYB- CIUTKO

Genealogia

ZDJĘCIE KOŚCIOŁA, W KTÓRYM BYLI CHRZCZENI

Wcześniej pocztówki z jakichś prowincjonalnych miejscowości. Widać wysiłek, żeby wyglądały malowniczo. Żeby dało się je kiedyś sprzedać po kursie nostalgii. Nadzieja na sentymentalny procent, premię tęsknoty. Dachy miasteczka, jakieś szyldy, chłop prowadzi konia, krowa ze śmiesznie wygiętymi rogami, na horyzoncie wieża barokowego kościoła. Jednak biedy trudno nie zauważyć. Chaosu byle jak zbitych bud. Niebrukowanych nawierzchni.

O jednym z tych miasteczek napisał, że tonęło w błocie. Ponoć kiedy Katarzyna Wielka przyjechała obejrzeć ten nowy nabytek imperium, carskie konie utonęły w czarnej brei głównej ulicy.

PAŃSTWO TO SOBIE WYOBRAŻAJĄ?

Pochłonął je czarnoziem. Stąd wzięła się nazwa Konotop.

Podobno jakiś ukraiński przewodnik opowiadał wycieczce, że *Czarny kwadrat* to płat ojczystego czarnoziemu. Rosjanie uznali to za przykład infantylnego nacjonalizmu, ale kto wie. Tłuste błoto, które pochłania konia, karetę, ludzi, miasto. Rodzi zboże i buraki. Gleba – świat w niej znika, żeby pojawić się na nowo. Albo i nie pojawić, chyba że wiosną z ziemi wydobyto źrebięta. Sugestywny obraz. Ale jeszcze nie teraz.

Bo wcześniej herb polskiej szlachty. Z fantastycznym bukietem piór na czubku. Wygląda, jakby porzuciła go tancerka z kabaretu.

Wcześniej jest drzewo genealogiczne. Nie któryś z tych liściastych sztychów. Raczej bezduszny schemat wykreślony w programie komputerowym. Pełen przybliżonych dat i znaków zapytania.

W tamtych czasach większość ludzi nie zostawiała po sobie śladu. Świat jeszcze rozdawał przywilej zniknięcia. Szafował prawem do zapomnienia. Dotrzymywał słowa w kwestii obracania w proch. Ludzie pojawiali się w jakiejś księdze parafialnej. Zostawiali znaki w aktach sądowych, gazetach. Jeszcze nekrolog. Zapis w księdze zgonów i kamień w wodę. Ciało zniknęło. Zniknęły groby.

WYSTARCZY POWIEDZIEĆ,

że artysta pochodził ze starej rodziny szlacheckiej – i od tego miejsca zdania już same się układają.

WYSTARCZY POWIEDZIEĆ,

że pochodził z patriotycznej rodziny szlacheckiej, która przez dwa stulecia dawała światu ziemian, żołnierzy i księży. Pochodził z patriotycznej rodziny szlacheckiej, która z biegiem lat ubożała.

Bajka

- Dawno temu przyjechał cały dwór.
- Tutaj?
- Tutaj.
- Cały dwór i wszyscy dworzanie?
- Tak.
- I car?
- Nie car, tylko caryca diablica. I wszyscy z piekła rodem generałowie, i z piekła rodem marszałkowie, i z piekła rodem ministrowie, i damy dworu z piekła rodem.
- I kucharz?
- I kucharz z piekła rodem też, i kuchcikowie, i wszyscy.
- I służący?
- I służący. Mówię, że wszyscy. I jechali główną ulicą przez miasto. A przodem herold i grał na trąbie.
- Szedł i grał?
- Jechał na koniu i grał. A za nim jechał dobosz i grał. A potem jeszcze dwóch doboszów z bębnami, a herold czytał. Może nawet trzech.
- Mówiłeś, że trąbił.
- Przystawał trąbić i wtedy czytał.
- Miał okulary?
- Nie potrzebował.
- A te konie się nie bały bębnów?
- Nie bały się, bo były głuche. Specjalne, żeby się nie bały bębnów i armat.
- Ja się nie boję armat.

– A ludzie wychodzili z domów, stali przy głównej ulicy i tylko patrzyli.

– A mundury jakie? Niebieskie ze złotymi guzikami?

– Niebieskie, czerwone i zielone. I złote też. A karetą cała ze złota. A w karecie siedziała caryca diaboliczna.

– To oni nie widzieli, że tam jest błoto? Nikt im nie powiedział?

– Widzieli, ale i tak jechali. Dwór musi jechać środkiem. I prosto przed siebie. A jeszcze na końcu wozy i karety, a w tych wozach pierzyny i kryształowe kieliszki, i różne rzeczy, żeby carycy było wygodnie na noclegu.

Najpierw im się nabierało do butów, chlapało na mundury i na sztandary, i herby, i orły, już błoto było po kolana, potem aż po siodła, konie pływały w błocie i błoto zaczęło się wlewać do karety, szli coraz wolniej, koła nie chciały się kręcić. Mieli błoto po szyję. Aż w końcu zniknęli, tylko wielkie bąble wokół nich unosiły się jak ślina.

– A caryca co?

– Siedziała w karecie bez słowa. Patrzyła przed siebie. Aż w końcu zniknęła. Wszystkich pochłonęło błoto. Tylko jeden kuchcik ocalał, bo szedł na końcu. I oni wszyscy teraz tam mieszkają. Ale są ciągle głodni.

– W piekle?

– W ziemi. I mają tam stół, naczynia i karocę, i pościel, wszystko, czego potrzeba. Ale są głodni, bo brakuje kuchcika. Jak cię tutaj wciągnie błoto, to już nie wypuści.

– Będę kuchcikiem?

– Dzieci muszą im gotować.

– I Aneczka tam jest?

– Przyjęli ją na damę dworu. Dostała piękną suknię.

– Jaka?

– Czarną. Tam wszystko jest czarne.